

Czy Alternatywa dla Niemiec jest dla Niemców alternatywą?

6 września 2024

AfD sprzeciwia się wszystkiemu, co niemieckie elity uznają za pewnik: Unii Europejskiej i strefie euro, biurokracji, centralizacji i federalizacji, podatkom i obciążeniom fiskalnym, zielonemu łaadowi, wygaszaniu krajowego przemysłu, niekontrolowanej migracji oraz pomaganiu Ukrainie.

Sukcesy partii AfD w niedawnych wyborach w dwóch wschodnio-niemieckich landach skłaniają do przemyśleń i refleksji nad tym, czym jest ta partia, skąd się wzięła i co się dzieje z Niemcami, którzy coraz chętniej na nią głosują.

Alternatywa dla Niemiec została założona 6.02.2013 z inicjatywy grupy intelektualistów, profesorów i dziennikarzy skupionych wokół ekonomisty Berndta Luckego. W początkowym okresie była to partia „jednego tematu”, protestu wobec polityki Angeli Merkel, która w obliczu kryzysu w strefie euro postanowiła ratować potwornie zadłużoną Grecję. Częstym argumentem podnoszonym wtedy przez establishment było to, że polityka ta jest „bezalternatywna”. To było inspiracją do stworzenia partii będącej takiej polityki alternatywą.

AfD opowiadało się za przywróceniem waluty narodowej i kontrolowanej likwidacji euro, a także ograniczeniem dalszego wsparcia dla krajów takich jak Grecja. Partia opowiadała się za wolnym rynkiem, sprzeciwiała się nadmiernej biurokracji, a także optowała za częstszym stosowaniem referendum oraz elementów demokracji bezpośredniej.

Jednak w roku 2015 tematy ekonomiczne zostały zepchnięte na dalszy plan w związku z kryzysem migracyjnym, który rozpoczęła Angela Merkel swoją polityką otwartych drzwi, a partię zdominowali narodowcy pod kierownictwem Frauke Petry.

Od tego momentu to sprzeciw wobec niekontrolowanej migracji był głównym postulatem AfD. Jej popularność rosła proporcjonalnie do liczby przestępstw i aktów terroru popełnianych przez imigrantów, co władze często starały się ukryć, aby „nie podsycać nastrojów ksenofobicznych i rasistowskich”.

Wielu Niemców miało wrażenie, że państwo traktuje przybyszów lepiej niż miejscowych, którzy zwłaszcza na wschodzie Niemiec czuli się porzuceni przez władze federalne. Pomimo politycznego zjednoczenia do dziś pozostają spore różnice między wschodem a zachodem kraju. Ludność byłego NRD czuje się zdominowana przez Niemców z zachodu, którzy stanowią zdecydowaną większość niemieckich elit, w tym kadry menadżerskiej, politycznej i medialnej.

Dodatkowo gospodarka pogrążająca się w recesji, co uderza najmocniej w najbiedniejszych. Pogarsza się jakość usług publicznych, kurczy się krajowa produkcja, która coraz częściej emigruje z Niemiec. To wszystko sprawia, że niemiecka klasa robotnicza ma poczucie, że ich państwo jest pogrążone w głębokim kryzysie i niezbędne są radykalne kroki zaradcze, najlepiej proste rozwiązania skomplikowanych problemów, czyli dokładnie takie, jakie oferuje AfD.

AfD oferuje realną alternatywę dla Niemiec, sprzeciwiając się wszystkiemu, co zostało uznane przez establishment za pewnik: Unii Europejskiej i strefie euro, biurokracji, centralizacji i federalizacji, podatkowi i obciążeniom fiskalnym, zielonemu łaadowi, wygaszaniu krajowego przemysłu i energetyki opartej przede wszystkim na atomie, ale w pierwszej kolejności imigracji oraz od 2022 roku również wojnie na Ukrainie, która według przedstawicieli tej partii powinna się skończyć jak najszybciej, nawet kosztem ustępstw wobec Rosji.

AfD chciałoby wrócić do czasów kiedy z Rosji płynął do Niemiec tan gaz, wspierający rozwój krajowej gospodarki, a dalsze wspieranie Ukrainy w jej wojnie z Rosją uważa za sprzeczne z

niemieckim interesem narodowym. Padały nawet stwierdzenia, że Niemcom wiodło się najlepiej, gdy graniczyły z Rosją, z której importowano tanie surowce. Jeśli do tego dodamy fakt, że czołowym politykom tego ugrupowania zdarza się mówić o Niemczech wschodnich jako o „środkowych”, a nawet relatywizować winę niemieckiego narodu za zbrodnie nazizmu, Polacy mogą odczuwać uzasadniony niepokój. Tym bardziej, że poparcie dla partii wyraziła znana w Polsce, Erica Steinbach, stojąca na czele fundacji wspierającej AfD. Niepokój jest uzasadniony, bowiem w Turyngii zwyciężyło najbardziej radykalne i rewizjonistyczne skrzydło partii pod wodzą charyzmatycznego Björna Hoecke. Zgodnie z wyrokiem niemieckiego sądu możemy go nazwać faszystą. Hoecke jest zarazem silnie prorosyjski, a na spotkanie ze swoimi wyborcami przyjechał radzieckim samochodem Łada.

Obecnie AfD składa się z dwóch członów. Zachodni, zdecydowanie mniej radykalny i bardziej mieszczański, reprezentuje Alice Weidel. To pochodząca z Nadrenii konsultantka i lesbijka, pozostająca w związku z pochodzącą ze Sri Lanki partnerką, z którą wychowuje dwójkę dzieci. Wschodni, znacznie silniejszy, znajduje się pod przewodnictwem Timo Chrupalli i jest umocowany w landach byłego NRD. To jednak ludzie tacy jak Björn Hoecke nadają ton całej partii i z tylnego siedzenia wpływają na politykę ogólnokrajową.

Czując oddech AfD na plecach, zarówno rząd jak i opozycja zapowiedziały ostrzejszą politykę migracyjną, w szczególności ułatwienie deportacji, co do tej pory było w niemieckich realiach niemal niemożliwe. Nawet w przypadku tych imigrantów, którzy byli sprawcami przestępstw, a ich wnioski azylowe były odrzucane. Jednocześnie wszystkie partie, zarówno te wchodzące w skład koalicji rządowej, jak i opozycja, zapowiedziały, że nie wejdą w jakąkolwiek koalicję z AfD, tworząc wokół niej szczelny kordon sanitarny.

Czy takie działania wystarczą, żeby zatrzymać ekspansję „skrajnej prawicy” w Niemczech? Czas pokaże, jednak na tę

chwile wydaje się to mało prawdopodobne.

Autorstwo: Patryk Patey

Źródło: ABCNiepodleglosc.pl